Rok XVII. We Lwowie, dnia 3. grudnia 1909. Nr. 49.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycja: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Modernizm w Niemczech.

Kilka już razy wspominaliśmy o błędach modernistycznych, które rozszerzyły się także wśród pewnej i to dość znacznej części katolików niemieckich. Nic tu nie pomogą zaprzeczenia pisarzy, którzy nie zrywają wprawdzie z Kościołem ale nie są wolni od błędów, napiętnowanych przez encyklikę „Pascendi". I tak n. p. Ehrhard, prof. historyi kościelnej w Strassburgu (o którym była już mowa w Gaz. Kośc.), wypowiada wątpliwość (w art. p. n. „Die neue Lage der kath. Teologie" p. „Internationale Wochenschrift" z r. 1908, Nr. 3), czy wogóle istnieją tacy moderniści, o jakich mówi Papież, a już wcale nie chce ich widzieć w Niemczech. A przecież nazwa ta nie obejmuje w myśl encykliki wspomnianej tych jedynie pisarzy, którzy głoszą wyraźnie wszystkie błędy heretyckie, przez Ojca św. napiętnowane, którzy przyznają się do agnostycyzmu, zaprzeczają Bóstwa Chrystusowi Panu, odmawiają wiary Ewangeliom, występują przeciw powadze Stolicy Apostolskiej, żądają od Kościoła, żeby poddawał się władzy świeckiej itd. Rzecz całkiem naturalna, że gdybyśmy tak pojęli modernizm, to trudnoby było znaleźć jego wyznawców pomiędzy profesorami fakultetów teologicznych i między liberałami niemieckimi (a jeszcze trudniej u nas). Wszakże mało który może pisać o tych wszystkich sprawach, a zwłaszcza mało który z kapłanów zaszedł już tak daleko w swojej opozycyi przeciw nauce Kościoła, żeby nie wahał się głosić świadomie, konsekwentnie i publicznie poglądów tego rodzaju.

Ale jeżeli z jednej strony nie powinno się szafować nieoględnie zarzutem herezyi wobec kapłanów, którzy sami nie wiedząc o tem, ulegli do pewnego stopnia wpływowi modernistów i dlatego wyrażają się n. p. z lekceważeniem o t. zw. cnotach „biernych", o modlitwie, umartwieniu, pokorze itd. albo żądają dla duchowieństwa niższego większej niezależności od biskupów, niż Kościół mu przyznaje albo krytykują niesłusznie postępowanie Stolicy Ap. itp, — to z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że duchem modernizmu tchną takie np. elukubracye, jakie ogłosił prof. historyi dogmatu i pedagogii w Monachium X. Schnitzer[1]) w Nr. 5 „Internationale Wochenschrift" z r. 1908. Pisze on tam, że encyklika Pascendi odsłoniła światu Rzym prawdziwy, Rzym, który identyfikuje swój katolicyzm z Tomizmem, potępia wszelkie nowsze badania naukowe, chciałby sam rządzić w świątyni nauki, uważa się za wszystko wiedzącego z góry, a jeżeli ktoś na podstawie studyów samodzielnych ośmieli się nie przyznać słuszności zdaniom prałatów rzymskich, to ci gotowi są zaraz posądzić go o przesadną ciekawość i pychę i bronić nauki kościelnej za pomocą inkwizycyi i siły brutalnej!

Któż nie widzi, że jest to pojmowanie słów Ojca św. wykrętne i całkiem przewrotne? Czyż można widzieć tamowanie postępu naukowego w tem, że encyklika poleca trzymać się metody scholastycznej a w szczególności św. Tomasza, jednego z najgłębszych myślicieli wszystkich czasów, nie żądając bynajmniej, żebyśmy wobec niego wyrzekli się własnego rozumu i przyjmowali niekrytycznie za prawdę wszystko, co w jego pismach znajdziemy? Tu chodzi jedynie o wybór pomiędzy krytycyzmem sceptycznym Kanta i jego następców, którzy twierdzą, że nic nie możemy wiedzieć o Bogu, a filozofią, która dowodzi, że sam rozum może poznać istnienie Boga, nieśmiertelność duszy, możliwość cudów i wogóle wiarogodność całej nauki Kościoła. Niech nam przeciwnicy encykliki najpierw wykażą, że cała t. zw. filozofia w znaczeniu klasycznem mija się z prawdą i nie da się pogodzić z wynikami nowszych badań naukowych — a potem dopiero mogą żądać, żebyśmy wraz z nimi odrzucili naukę Piusa X o błędach modernizmu.

Duch modernizmu przebija się także w wielu innych oświadczeniach i artykułach, ogłoszonych w niejednem czasopiśmie i niejednej książce niemieckiej, a nadto w poglądach politycznych i w całem postępowaniu wielu katolików a nawet kapłanów tamtejszych. I tak rozszerzyły

[1]) Jak już donieśliśmy w r. 1908, został Schnitzer przez Ojca św. zasuspendowany i przeniósł się na wydział filozof. uniw. monachijskiego.

BIBLIOTEKA

się tam najpierw znacznie zapatrywania, które oznacza się mianem „amerykanizmu“, a które nie dadzą się pogodzić z katolickiem pojmowaniem władzy duchownej i powagi Stolicy Ap. bo pozwalają i świeckim i kapłanom nie oglądać się w działaniu swojem na biskupów i na Papieża [1]). Błąd ten odczuwają na sobie także bracia nasi w zaborze pruskim bardzo boleśnie. Chociaż bowiem biskupi i inni kapłani niemieccy wiedzą, że polityka antypolska sprzeciwia się nauce Kościoła, że Papież potępia stanowczo germanizacyę naszych rodaków i chociaż najlepsi katolicy niemieccy, przewódcy centrum, przemawiają za zupełnem równouprawnieniem wszystkich obywateli cesarstwa — to przecież wielu katolików i kapłanów nie troszczy się o to wszystko, wychodząc z założenia, że w sprawach politycznych i narodowych każdemu katolikowi wolno iść za własnem zdaniem i nie słuchać Papieża.

Zasadę tę głoszą także gdzieindziej, nietylko w Niemczech, niektórzy profesorowie teologii — i nie przeczymy bynajmniej, że w pewnym sensie można im przyznać słuszność. Gdyby np. Papież chciał decydować o rzeczach natury czysto świeckiej, gdyby chciał wyznaczać monarchom i rządom pewne osobistości na ministrów lub namiestników, albo narzucać parlamentom pewien system podatkowy — w takim razie każdy katolik mógłby mu z czystem sumieniem odmówić posłuszeństwa — kiedy jednak chodzi o prawo jakiegoś narodu do życia i rozwoju, o język, w którym kapłani mają lud nauczać, albo wogóle o sprawy polityczne, ściśle związane z religią, wtenczas jest obowiązkiem wiernych stósować się do wskazówek Stolicy Ap. — jeżeli nie jest rzeczą oczywistą (co chyba w praktyce nie zdarza się nigdy), że te wskazówki sprzeciwiają się wymaganiom rozumu i zasadom sprawiedliwości.

Inne jest zdanie modernistów: dla nich bywa decydującym w walkach politycznych interes partyi, do której należą lub interes narodowy, chociażby pojęty jak najgorzej, w myśl szowinistów niemieckich albo rządu pruskiego albo zaborców Rzymu. Tak n. p. przyznaje się Schell z dumą w liście do Nippolda [2]), że Kraus i on poddali kanclerzowi Rzeszy myśl założenia wydziału teologicznego w Strassburgu, którego celem jest germanizacya duchowieństwa w Alzacyi, a przez duchowieństwo ludu. Kiedy zaś przeciwnik Schella Commer oświadczył się przeciwko gwałtom, popełnianym w Prusiech na nieszczęśliwych dzieciach polskich, nie mogli mu tego darować obrońcy teologa würcburskiego, lecz nazwali go bez żadnej podstawy „zjadaczem Niemców pochodzenia polskiego“ [3]).

Co się tyczy zresztą Schella, o którym obecnie dużo mówią i piszą, można spierać się o to, czy i jego trzeba stanowczo zaliczyć do modernistów, czyli też tylko do pisarzy, błądzących wprawdzie w niektórych punktach, ale nie zasługujących jeszcze przez to na zarzut herezyi. W każdym jednak razie uległ i on wpływowi modernizmu, którego tendencye występują także wyraźnie na jaw w pismach obrońców Schella. Nie poddając się szczerze wyrokom Rzymu, chciał on jednak pozostać w Kościele, żeby pracować po swojemu nad jego „reformą“ w duchu zbliżonym bardzo do protestanckiego; — że zaś podobnie myślących jest w krajach niemieckich cały legion, o tem świadczą liczne artykuły dzienników i czasopism tamtejszych [1]), świadczą dążenia, objawiające się już od stu lat w dziełach pewnych teologów niemieckich.

Z duchem katolickim, z duchem kościelnym toczą tam walkę mniej lub więcej otwartą inne duchy, usiłujące się uwolnić od kierownictwa Kościoła, niechętne scholastyce a za to poddające się wpływowi Kanta, Hegla i innych filozofów nie wierzących 18-go i 19-go wieku [2]), żądające swobody zupełnej dla „nauki niemieckiej“, zarzucające Kongregacyom rzymskim, że krępują w „ignorancyi“ swojej postęp badań teologicznych — duchy, nadęte ową germańską pychą intelektualną, która nie myśli niczyjej poddać się powadze, która nie pojmuje nawet dziecięcej pokory, z jaką najwięksi geniusze chrześcijańscy, Ojcowie Kościoła, przyjmowali orzeczenia Rzymu. Dlatego też uważali w latach ostatnich biskupi niemieccy i austryaccy za swój obowiązek przestrzedz bardzo poważnie wiernych przed błędami modernizmu; pierwsi uczynili to we wspólnym liście pasterskim, wydanym 10-go grudnia 1907 r., drudzy pierwej jeszcze, przed encykliką Pascendi, także we wspólnym liście past. z 18 paździer. 1906 r., w którym nazywają dzisiejszy fałszywy ruch reformatorski: „Die Moderne“.

Nową fazę tej walki stanowi spór o Schella, toczący się obecnie w Niemczech [3]). Jakkolwiek błędy teologa würcburskiego napiętnowano w Rzymie i niektóre dzieła jego umieszczono na Indeksie i jakkolwiek sam Ojciec św. pochwalił w liście do Commer'a książkę tegoż p. n. „Schell und der fortschriftliche Katholicismus“, nie przestali bronić Schella jego przyjaciele a potępiać Commera jako teologa-hyenę, który szarpie pamięć „wielkiego“ myśliciela i chce go zniesławić niesłusznie jako „kacerza“. Zarzut ten wypowiedzieli między innymi prof. teologii Dr. Kiefl (w książce p. n. „Ueber die Stellung der Kirche zur Theologie von Hermann Schell. Ein theologischer Kommentar zum päpstlichen Schreiben an Prof. Ernst Commer in Wien vom 14. Juni 1907“) i Dr. Karl Hennemann (w broszurze p. n. „? Widerrufe Hermann Schells? Eine aktenmässige Darstellung“ etc. Würzburg 1908). Odpowiedzią na te dwie publikacye jest przytoczona właśnie nowa książka Commera. Kiefl przyznaje, że Schell w niektórych punktach błądził, ale pomimo tego ceni wysoko jego pisma i bardzo jest niezadowolony z książki Commera, która ma jego zdaniem zawierać nie-

[1]) Por. Gaz. Kośc. z r. 1908, str. 98.

[2]) Por. dzieło Commer'a (o którem pisaliśmy już na str. 371 i 380 Gaz. Kośc. z r. 1908) p. n. »Hermann Schell und der fortschriftliche Katholicismus« (Wien 1908 2. Aufl. str. 426—427).

[3]) »Der polenstämmische Deutschfresser« p. »Süddeutsche Monatshefte«. Juli 1908. »Kirchenpolitische Briefe« str. 58. Odnosi się to do zdania, które wypowiedział Commer w książce przytoczonej na str. 326.

[1]) Por. »Das zwanzigste Jahrhundert« »Renaissance« i inne.

[2]) Przytaczamy tu tylko najgłośniejsze nazwiska: Franciszek Baader, Hermes, Günther, Marcin Deutinger, Frohschammer, Jan Huber, W. Rosenkranz, Franciszek Brentano, H. Haid, Döllinger.

[3]) Por. Commer »Die jüngste Phase des Schellstreites. Eine Antwort auf die Verteidigung Schells durch Herrn Professor Dr. Kiefl und Herrn Dr. Hennemann«. (Wien 1909. Stron 414. Cena 5 koron).

słuszną, małostkową i zjadliwą krytykę znakomitego teologa, list zaś Ojca św. komentuje Kiefl ze swego stanowiska w sposób dość oryginalny. Twierdzi on, że list ten zawiera dość wyraźną korekturę obrazu ogólnego teologii Schella, który nakreślił Commer, bo człowiekowi, któryby był zaprzeczał osobowości Boga, Bóstwa Chrystusowego, Bożego ustanowienia Kościoła i umarł blizki apostazyi, nie byłaby Stolica Ap. udzieliła tej świetnej pochwały, że „Hermann Schell odznaczał się (excelluisse) czystością obyczajów, pobożnością, gorliwością w obronie Kościoła i innemi jeszcze cnotami" (str. 174 sq.).

Jest to jednak argumentacya wykrętna i sofistyczna: po pierwsze bowiem Ojciec św. nie znał jeszcze kiedy pisał list do Commera, dokumentów, później ogłoszonych, a dowodzących, że Schell zbliżył się bardzo do protestantyzmu (list do Nippolda) i do tendencyi modernistycznych, a po drugie Commer nie napisał wcale, że Schell wprost „zaprzeczał osobowości Boga" itd., tylko że te błędy są wirtualnie zawarte w jego systemie, przyczem uznawał dobre jego intencye.

Zgadzamy się zresztą w ogólności z tem, co mówi Commer o znaczeniu tego „sporu o Schella" (p. str. 236 i następne). Faktem jest, że zdania, wypowiedziane przez Schella o wiecznej karze potępionych, o grzechu śmiertelnym i koniecznej potrzebie chrztu, przyczyniły się bardzo do zachwiania wiary w te dogmaty, z którymi modernizm nie chce się pogodzić. Niektóre błędy Schella przebijają się już w pismach innych teologów katolickich niemieckich, a zwłaszcza w ich niechęci do nauki św. Tomasza, zaleconej przez Stolicę Ap. Chcieliby oni koniecznie wprowadzić do teologii pewne idee filozofii niemieckiej, która wychodzi ze stanowiska wprost przeciwnego scholastycznemu i nieraz już sprowadziła teologów niemieckich na manowce. Nadto wypisują wszyscy prawie przeciwnicy powagi Kościoła na sztandarze swoim nazwisko Schella i chcą go uważać za zdeklarowanego przewódcę modernizmu. Zawiązano osobną „Ligę" przeciw Indeksowi z powodu, że na nim umieszczono niektóre książki Schella, ale bardziej jeszcze dlatego, że wogóle odmawia się Rzymowi prawa do wydawania wyroków o „umiejętności niemieckiej".

Nie możemy zresztą rozbierać szczegółowo bogatej treści nowej książki Commera. Kończymy więc, wypowiadając zdanie, że chociaż w pierwszem wydaniu jego rozprawy o Schellu są pewne błędy, które mu wykazał Kiefl i chociaż nie możemy się pisać na wsystkie jego, czasem zbyt ostre wyrażenia, to przecież gruntowna jego krytyka, piętnująca błędy Schella i tegoż przyjaciół, zasługuje na wdzięczność świata katolickiego. *X. P.*

Praktyczność kościołów a rozwój stylów architektonicznych.

Kiedy chrześcijanie w IV. w. po ukazie tolerancyjnym przenieśli swe nabożeństwa z ciemni katakumb na światło dzienne, uczuli zaraz naglącą potrzebę budowania świątyń odpowiednich ich liczbie i religijnemu kultowi. Dotąd, jeżeli gromadzono się na powierzchni Rzymu dla sprawowania ofiary eucharystycznej i świętych agap, to zapewne tylko w obszernych domach chrześcijan-patrycyuszów stosownie do tego celu przerobionych. W epoce prześladowań osobnych świątyń niepodobna było wznosić. Dopiero teraz po uzyskaniu równouprawnienia religijnego praktyczny zmysł chrześcijan rzymskich, owiany świeżym jeszcze zapałem epoki bohaterów św. wiary, znajduje sposobność rozwinięcia kultu ukochanej religii przed oczyma Romy przywykłej do wspaniałych i licznych obchodów religijnych. Kwestya, jak budować świątynie chrześcijańskie, zajęła obecnie umysły Biskupa rzymskiego i starszych gminy. Nie można było brać wzoru ze świątyń pogańskich, gdyż te celom chrześcijańskiego domu Bożego nie odpowiadały nie ze względów religijnych, ale praktycznych. Były to budowy obliczone na efekt zewnętrzny a bez potrzebnego dla chrześcijańskich nabożeństw wnętrza, któreby tysiące wiernych pomieścić mogło. W templum pogańskiem było tylko miejsce na posąg, przedstawiający bóstwo, do którego tylko kapłani mieli przystęp, lud zaś gromadził się na obszernych dziedzińcach przed świątynią.

Religia chrześcijańska, jednocząca człowieka z Bogiem, wymagała świątyni obszernej, w którejby wierni zebrani czuli się jedną rodziną.

Dawne różnice stanów wyrównał już wpływ nowej nauki, której naczelną zasadą była miłość. Tak więc mury tej świątyni miały obejmować jakby ramiony swemi tych, których jednoczył Duch Chrystusowy, którego też bezkrwawa Ofiara staje się główniem ogniskiem całego nabożeństwa i jego punktem kulminacyjnym. Czytanie Pisma św., śpiewanie psalmów, katechizacya, schodzą na drugi plan wobec Ofiary eucharystycznej, przy której już katechumeni nie mogli być obecni.

Nic też dziwnego, że wszystek lud zwraca utęskniony i zaciekawiony wzrok w stronę, gdzie się ta ofiara odbywa. Należało tedy stół ofiarny umieścić w miejscu najdostojniejszem i widocznem dla wszystkich, a dyspozycya całej świątyni miała do tego dopomagać.

Z zadania tak pojętego wywiązano się świetnie. Powstała basylika, której ze wszech miar należy się ten tytuł. Prawdziwa to komnata „królewska", mogąca i pomieścić wielu „zaproszonych na gody" (Mat. XXII. 3) i wygodnie rozmieścić. Świątynia starochrześcijańska, zwana basyliką, której genezę różnie tłumaczą, pozostanie na zawsze świadectwem uznanej przez historyę praktyczności Rzymian. Schemat jej przebija się w kościołach wszystkich stylów, doświadczenia zmieniają w nim niejedno, czasem decyduje o tej zmianie gust albo prawo ciężkości, ale zasada jej praktyczności zachowuje zawsze swą wartość.

Przypatrzmy się rozkładowi tej pierwszej świątyni chrześcijańskiej, tej pierwszej próbie utworzenia odpowiedniego gmachu dla potrzeb kultu i zobaczmy, o ile późniejsze wieki poszły za tym systemem i o ile go rozwinęły i udoskonaliły.

Starochrześcijańska basylika przedstawia się jako obszerna sala kształtu podłużnego prostokąta, podzielona dwoma albo i czterema rzędami kolumn na dwie lub pięć naw, których środkowa czyli główna wznosi się znacznie

wyżej ponad boczne i przez umieszczone w górnej swej części okna zlewa strugi światła do całego wnętrza Nawy boczne pierwotnie żadnych okien nie mają. Nawa główna kończy się półkolistą ścianą t. zw. absydą lub konchą, która sama jedna z całej budowy jest zasklepiona. Do głównej fasady o 3—7 wejściach przytyka obszerny dziedziniec, otoczony kolumnadą i murem zewnętrznym. Oto najprostszy plan basyliki, który najzupełniej odpowiada potrzebom kultu chrześcijańskiego i w wysokiej mierze zadawala smak estetyczny. Obszerne jej wnętrze jest podzielone na kilka naw, ale te stanowią harmonijną i jednolitą całość. Smukłe, okrągłe kolumny nie tyle dzielą na części całą przestrzeń basyliki, ile raczej do głównej nawy przyczyniają miejsca z naw bocznych, tak, że znajdujący się w tych widzowie nie czują prawie tego przedziału. Podział ten i rozkład ma jednak swe ważne cele. W utworzonych w ten sposób nawach bocznych mieli swe stałe miejsca w jednej mężczyźni, w drugiej niewiasty; nawa główna przeznaczona była w części bliższej ołtarza dla dyakonów i niższego kleru a przy samem wyjściu dla katechumenów i pokutujących. Osobne miejsca dla osób wyższego stanu i dostojników, zwane „matroneum" i „senatorium", znajdowały się w bliskości absydy. Mieli więc wszyscy dogodne i odpowiednie pomieszczenie i otwarty widok na ołtarz a raczej stół ofiarny, który stał w środku absydy, w miejscu podniesionem i odszczególnionem swoją architekturą. Za ołtarzem, oparta o ścianę absydy, stała katedra biskupia. Przemawiający z niej biskup obejmował okiem całą świątynię a zgromadzeni nie tylko słyszeli głos, ale i widzieli nauczającego czy karcącego Pasterza. Od zgiełku i hałasu ulicznego chronił wspomniany powyżej dziedziniec, w którym pokutujący stali niedaleko drzwi wchodowych, by wszystkich wstępujących prosić o modlitwę. Znaczna liczba wejść przeznaczonych dla różnych kategoryi wiernych przyczyniała się niemało do utrzymania porządku. Widzimy stąd, jak przy budowie bazyliki uwzględniono wszelkie możliwe postulaty praktyczności a przedewszystkiem umieszczenie ołtarza i rozkład wnętrza odpowiadają swemu celowi. Dok. nast.

Wystawa etnograficzna w 1910 r. i pomoc, jakiej w urządzeniu jej udzielić może Duchowieństwo wiejskie.

Już nieraz zwracaliśmy się do Czcig. Duchowieństwa z zachętą do zajmowania się pracami na polu krajoznawstwa. Teraz znowu, spodziewając się, że wobec ważności przedsięwzięcia wszyscy uznają konieczność wspólnego działania, apelujemy do znanego poczucia obywatelskiego Duszpasterzy polskich, których pomoc jest tak pożądana w zamierzonej na przyszły rok wystawie etnograficznej we Lwowie. Któż bowiem lepiej może poznać i zrozumieć duszę i pracę naszego ludu? Dowodem zaś niezaprzeczonej wartości studyów ludoznawczych i zastosowania ich do dzisiejszych wymogów postępu kulturalnego są stosunki w tych krajach Europy, gdzie dawno już pojęto doniosłość ich dla oryginalnego rozwoju kultury narodowej. To właśnie stanowi n. p. siłę Czechów; ci z chwilą ocknienia się z wiekowego upadku odrazu zwrócili się ku prostemu ludowi i z jego zasobów poczęli czerpać nowe siły, którychby w żaden sposób nie zdołali wykrzesać z przeżytej większości inteligencyi, przez długi czas stawiającej nawet przeszkody odrodzeniu narodowemu. Tam też badania etnograficzne już od dziesiątek lat stanowią poważny dorobek wiedzy, kiedy u nas ludoznawstwo ledwie wyjść zdołało z okresu niemowlęctwa. Doniosłej i najcenniejszej pomocy w badaniu rzeczy ludowych udzielają tam wspaniałe wystawy, liczne muzea, nawet po prowincyonalnych miasteczkach i ogromnie bogata literatura przedmiotu.

U nas jedynem prawie źródłem poznania życia ludu jest stosunkowo przynajmniej obfitsza literatura, która jednak z natury rzeczy nie każdemu jest dostępna i która oczywiście nie zdoła uzupełnić nawet w drobnej części tego, czego dostarczyć mogą gdzieindziej bogate muzea i od czasu do czasu urządzane wystawy. Zwłaszcza wystawy odgrywają tu ważną rolę, bo zachęcają do pracy i zarazem pouczają naocznie, jak gromadzić należy systematyczne zbiory z poszczególnych działów etnografii. Zapoznawają one ogół ze stanem i rozwojem kultury ludu w najrozmaitszych jej objawach, a temsamem wskazują, jakiemi drogami kroczyć mają reformy społeczne. Niemniej przyczynić się może taka wystawa do zwrócenia uwagi na wybitne właściwości narodowe, godne pielęgnowania i dalszego rozwijania ich, celem zachowania tak pożądanej w dzisiejszych stosunkach odrębności nacyonalnej. Zwrócenie uwagi w tym kierunku powinno też zachęcić inteligentniejsze warstwy społeczeństwa do wydatniejszego popierania wiejskich wyrobów przemysłu ludowego, który w własnym kraju najprędzej chyba powinien znaleźć należne mu uznanie.

Tymi też względami powodując się, komitet pracy oświatowej im. Maryi Wysłouchowej, podniósł myśl urządzenia w r. 1910 wystawy etnograficznej we Lwowie. Zbyt jednak ciężkie i wprost przechodzące siły nielicznych osób przedsięwzięcie wymaga współdziałania kół szerszych, na które też i nie mało komitet liczyć musi. Z tego też powodu nawet obowiązkiem jest każdego, kto choćby i najmniej może tu zrobić, nie odmawiać pomocy swej ludziom, którzy bezinteresownie i jedynie mając dobro całego narodu na względzie, podjęli się tej rzeczywiście na obecne stosunki ogromnej pracy. Dlatego wzywamy wszystkich, którzy uznają doniosłość pracy z ludem i dla ludu, do najżywszego współudziału w tem prawdziwie obywatelskiem dziele. A czas najwyższy uczynić coś dla ochronienia niektórych rzeczy w oczach prawie ginących pod naporem molocha — postępu, który zwłaszcza dla ludoznawstwa jest tak nieubłaganym wrogiem. Jest też nadzieja, iż wystawa ta stanie się zawiązkiem pierwszego stałego muzeum etnograficznego, którego brak u nas tak bardzo daje się odczuwać nam samym, a ze strony cudzoziemców wywołuje zarzuty, a nawet drwiny.

Zadaniem wystawy jest przedstawić jak najwierniejszy i najzupełniejszy obraz życia ludu wiejskiego we wszelkich jego objawach, właściwych każdej okolicy i każdej grupie etnicznej. Na odtworzenie tego obrazu, złożyć ma się zbiór przedmiotów z 6-iu działów następujących:

1. Osada wiejska i mieszkania: plan wsi, plan

typowej dla okolicy zagrody, rysunek chaty z zewnątrz i plan jej wnętrza ze sprzętami i całem urządzeniem.

2. Narzędzia i sprzęty: wszelkie przedmioty charakterystyczne dla okolicy, podobizny sprzętów i narzędzi rolniczych, rybackich, myśliwskich, tudzież okazy narzędzi, sprzętów i zabawek dzieci.

3. Pokarmy i napoje: pieczywo i ciasta wszelkiego rodzaju i we wszelkich postaciach; wyroby z mięsa suszonego lub wędzonego, wyroby z sera, owoce i jarzyny; napoje wyrabiane w domu i tylko dla użytku domowego.

4. Odzież i obuwie: nader pożądane są okazy autentycznych strojów i obuwia, powszechnie w danej okolicy używanych, tak świąteczne jak i codzienne, letnie i zimowe.

5. Przedmioty, należące do obrzędów i zwyczajów ludowych: używane przy narodzinach i chrzcinach, weselach, pogrzebach, w czasie świąt Bożego Narodzenia, Wielkanocy, Zielonych Świątek, Bożego Ciała itp.

6. Sztuka i wiedza ludowa: modele i rysunki kościołów, kaplic, figur, krzyżów, nagrobków, budynków mieszkalnych i gospodarskich, wszelkie wyroby snycerskie, malarskie, rysunki ornamentyki ludowej, oryginalne okazy wszelkich narzędzi muzycznych.

Jako uzupełnienie powyżej wymienionych zbiorów bardzo pożądane są fotografie wieśniaków i mieszczan, ich ubiory, sceny z ich życia, widoki mieszkań, wsi, pól, sadów, cmentarzy, rysunki wozów, zaprzęgów, sani itp.

Jak z powyższego zestawienia widać, nie chodzi tu o żadne rzeczy zbyt trudne do uskutecznienia i z tego też powodu nikt nie może usprawiedliwiać się nieznajomością przedmiotu lub też brakiem wiedzy etnograficznej. Przysłużyć się sprawie może każdy choćby najdrobniejszą na pozór pomocą, kto tylko rzeczywiście postanowi sobie czynem przysłużyć się zamierzonemu dziełu. Każdy chyba znajdzie coś z wymienionych przedmiotów; przyczem kierować się może swojem osobistem upodobaniem dla pewnego ich działu. Jednego zajmują szczególnie stroje, drugiego budownictwo, innego wreszcie narzędzia i sprzęty, a wszystko to pożądane jest dla wystawy.

Niechaj więc nikt z Czcig. patryotycznym duchem ożywionego Duchowieństwa nie zaniecha dorzucić choćby jednej tylko cegiełki do gmachu, wznoszonego mozolnie siłami nielicznych tylko osób, a wszelkich wyjaśnień i drukowanych programów pracy udzieli bardzo chętnie Sekretaryat Komitetu Wystawy (p. Fr. Jaworski, Lwów, Chorąszczyzna 31). Zwracamy przytem uwagę, iż termin nadsyłania deklaracyi na wystawienie okazów, upływa z końcem stycznia 1910 r., należy więc spieszyć się z pracą. *Od Redakcyi.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z zaboru rosyjskiego. Nowi książęta Kościoła.

X. Prałat Kluczyński mianowany Metropolitą Arcybiskupem mohylewskim; X. Kakowski, regens seminaryum warszawskiego, biskupem kieleckim; X. Ryx, dotychczasowy administrator dyecezyi sandomierskiej, biskupem sandomierskim; X. Maculewicz sufraganem żmudzkim, X. Łosiński, rektor seminaryum w Petersburgu, biskupem sufraganem dyecezyi łucko-żytomierskiej.

Kongres katechetyczny.

Sekcya katechetyczna Tow. Leonowego we Wiedniu (adres: Wien I, Bäckerstr. 8) zajmuje się gorliwie pracami przygotowawczemi do kongresu, który ma odbyć się we Wiedniu w jesieni 1911 r., albo dopiero 1912 r. i ma zająć się głównie konieczną reformą planu nauki religii. Przedtem ma być wydana książka zbiorowa p. n. „Grundfragen der Katechetik". Cały szereg wybitnych katechetów przyrzekł opracować referaty dla tej książki (między innymi XX. Giese, Holzhausen, Kundi, Linden, a także znakomity pedagog świecki Dr. Willmann). Znalazł się już nakładca dla tego dzieła i człowiek świecki, nie chcący być wymienionym, który ofiarował na cele kongresu tysiąc koron (czy u nas znalazłby się taki?). Można więc żywić nadzieję, że zamiar ten będzie urzeczywistniony i że sprawa katechetyki dużo na tem zyska. Na kongresie będzie także mowa o wprowadzeniu apologetyki do gimnazyum. Ktoby chciał podać wspomnianej sekcyi katech. jakiś projekt albo napisać referat (w jęz. niemieckim), może się zgłosić pod adresem wskazanym. Rozprawki, przeznaczone dla „Grundfragen", mają być nadesłane najdalej do maja 1910 roku. Dobrzeby by było, żeby i między naszymi kapłanami znaleźli się współpracownicy w tem ważnem przedsięwzięciu.

Ze spraw ruskich.

Przemyski biskup gr.-kat. X. Czechowicz wydał okólnik do podwładnych mu dekanatów, w którym zwraca uwagę na szerzącą się pomiędzy duchowieństwem ruskiem tej dyecezyi propagandę prawosławia i moskiewszczyzny. Biskup żąda od dziekanów, ażeby podali mu wykaz imienny tych księży, którzy wzięli udział w zjeździe wielbicieli dra Dudykiewicza we Lwowie 1 list. rb. Zjazd ten jak wiadomo, większością głosów uchwalił na wniosek adwokata dra Aleksiewicza z Kosowa rozpocząć w Galicyi propagandę maryawityzmu pomiędzy Rusinami, ażeby ich oderwać od unii z Rzymem. Zabrania też okólnik duchowieństwu dyecezyi przemyskiej używać w pismach urzędowych języka rosyjskiego.

„Prykarpatskaja Ruś" dra Dudykiewicza pisze z oburzeniem o tym okólniku i narzeka, że „prawdziwi ruscy patryoci" w Galicyi narażeni są na prześladowania i ucisk.

W związku z tem jest zapewne głos staroruskiego posła Kuryłowicza, który na onegdajszem posiedzeniu izby poselskiej w Wiedniu ostro uderzył na biskupów gr.-kat. w Galicyi za ich „klerykalne" zapędy przeciwko „patryotycznej" działalności „des russischen Klerus in Galizien". Domagał się on także uznania w Galicyi urzędownie języka rosyjskiego za język „krajowy", jako też ustanowienia katedry języka i literatury rosyjskiej na uniwersytecie lwowskim.

Nowy dziennik żargonowy.

Pierwszy żargonowy dziennik żydowski w Galicyi „Der Tag" zacznie wychodzić z dniem 8-go grudnia w Krakowie. Według rozesłanej odezwy ma to być „organ bezpartyjny, niezawisły od żadnego stronnictwa". Redakcyą kierować będzie p. J. Kreppel, dotychczasowy redaktor „Żydowskiej Gazety Ilustrowanej".

Powstanie w Galicyi dziennika żargonowego uważamy, pisze o tem „Głos Narodu", za fakt konieczny, a dla nas — pomyślny. Z jednej bowiem strony jest rzeczą zupełnie naturalną, że obce nam duchem, wyznaniem i językiem masy żydowskie muszą mieć swoją własną prasę, a z drugiej — powstanie a niewątpliwie i wielkie powodzenie żargonowych organów żydowskich (w przeciwstawieniu do ledwo wegetujących żydowskich czasopism w języku polskim) — musi rozwiać ostatecznie legendę o asymilacyi. Tak się stało w Królestwie Polskiem. Pod separatystycznym, narodowo-żydowskim sztandarem rozmaitych „Heintów" „Weltów" itp. stanęło

tam otwarcie całe żydowstwo, a fakt ten otworzył oczy nawet najbardziej fanatycznym zwolennikom utopii asymilatorskiej. Miejmy nadzieję, że i u nas w Galicyi żargonowy „Der Tag“ odda społeczeństwu polskiemu tę samą przysługę. *N.*

Liga antypojedynkowa w Niemczech.

Liga antypojedynkowa niemiecka, sekcya ligi międzynarodowej, zebrała się niedawno na walne zgromadzenie we Wurzburgu. Zebraniu przewodniczył hr. Adalbert d'Erbach-Tuerstenau. Między obecnymi można było zauważyć O. Rajmunda z zakonu OO. Dominikanów (t. j. b. księcia Loewenstein) księcia v. der Leyen, prezesa sekcyi ligi bawarskiej, p. Thaler'a, posła do parlamentu z Würzburga i wiele innych znamienitych osobistości, jak również delegatów ligi antypojedynkowej austryackiej z Wiednia i z Pragi.

Na posiedzeniu prywatnem jeden z delegatów z Monachium stwierdził sprzeczność, jaka zachodzi między kodeksem karnym niemieckim, zakazującym pojedynków pod surowemi karami, a reskryptem cesarskim Wilhelma I, nakazującym pojedynek wojskowy w pewnych przewidzianych wypadkach. Ten delegat (dr. Steinberger) proponował też, by tę kwestyę poruszono w parlamencie. Prezes zgromadzenia, choć również ubolewał nad tą sprzecznością, zaznaczył jednak, że przyjęcie tego wniosku wprowadziłoby politykę do obrad związku, na co statuty Ligi antypojedynkowej nie zezwalają. Wniosek więc upadł.

Nadto z wielkiem zainteresowaniem się wysłuchało zgromadzenie sprawozdania na temat odważnej kampanii przeciw pojedynkom w szerokich kołach młodzieży uniwersyteckiej.

Na zgromadzenie publiczne wieczorne przybyło mnóstwo młodzieży uniwersyteckiej z różnych towarzystw i związków uniwersyteckich, nawet z takich, gdzie się jeszcze utrzymuje i panuje zwyczaj pojedynków.

Na tem zebraniu naczelny prezes zjazdu hr. d'Erbach wyraził nadzieję, że przyjdzie dzień, w którym pojedynek będzie wygnany ze wszystkich państw chrześcijańskich, jak to już stało się w Anglii.

Następnie udzielił głosu O. Rajmundowi, który dostał pozwolenie od swych przełożonych wzięcia udziału w zgromadzeniu; on to bowiem 9 lat temu założył tę Ligę razem z Infantem Don Alfonsem, późniejszym królem hiszpańskim, fundatorem Ligi międzynarodowej.

Burza oklasków i nieopisany entuzyazm powitał mowcę. W krótkiem lecz treściwem a gorącem przemówieniu zwalczał on powody podawane przez zwolenników pojedynku. A potem dodał: „Nasze zasady są dobre i znajdują coraz więcej zwolenników nawet w kołach wojskowych. W Hiszpanii Liga antypojedynkowa zrobiła wielkie postępy, a znaczenie jej wzmogło się tem, że król Alfons przyjął protektorat nad nią. Dwóch mowców z ostatniego kongresu antypojedynkowego międzynarodowego w Budapeszcie otrzymało dekoracye od tego samego króla.

Król włoski uznaje również nasze zasady; jego minister wojny wydał reskrypt przeciw pojedynkom, a minister sprawiedliwości wypracował projekt prawa ad hoc.

Nawet rząd niemiecki pragnie znieść pojedynki. Większość narodu niemieckiego jest z nami; trzeba jeszcze nawrócić tych, którzy uważają pojedynki jako zło konieczne. Prasa powinna nam pomódz w naszych zabiegach i interesować się więcej ruchem antypojedynkowym. Byłoby też pożądane, by się w górze u steru deklarowano przeciw pojedynkom i ażeby w tym względzie zostawiono bieg wolny prawu karnemu, szczególnie w korpusach oficerskich.

Inny mowca, prof. uniw. w Heidelbergu Himmelstern mówił na temat: „czy pojedynek ma jeszcze racyę bytu w czasach nowożytnych“? Łatwo odgadniemy jego odpowiedź.

Potem przemawiał student z uniw. w Lipsku Pohl o ruchu antypojedynkowym między młodzieżą uniwersytecką i zaproponował ustanowienie sądu honorowego generalnego dla młodzieży uniwersyteckiej z siedzibą w Getyndze. Ten sąd rozpatrywałby wszystkie sprawy i zajścia między młodzieżą.

W końcu postanowiono zwołać na 27-go lutego do Halli wszystkie stowarzyszenia i związki młodzieży uniwersyteckiej w celu ustanowienia takiego sądu honorowego. *X. A. D.*

Nauka moralności i historyi w szkołach francuskich.

Jeden z podręczników do nauki moralności, zakazanych w liście pasterskim biskupów francuskich (p. Nr. 48 „Gaz. Kośc.“ z r. b.), B a y e t'a stoi na stanowisku najpłytszego utylitaryzmu i podaje taki probierz moralności:

„Czyny d o b r e są takie, które czynią nas szczęśliwymi i są przez to użyteczne, czyny złe są to czyny szkodliwe dla nas i dla innych ludzi. Moralność uczy nas, jakie czyny czynią nas istotnie szczęśliwymi, jest więc tak potrzebną, jak m e d y c y n a, która uczy nas, jakie lekarstwa przyczynią się do naszego zdrowia. Niesłuchanie moralności i medycyny jest przeto jednako niemądre i niebezpieczne“.

W książce tej i innych uczy się moralności „niezależnej“ i bezwyznaniowej. O B o g u nie mówi się nic, albo tylko warunkowo przypuszczając Jego istnienie, np. w ten bardzo mądry i subtelny sposób: „Wyobraź sobie istotę, która jest zawsze dobrą i którejbyśmy wszystko zawdzięczali: ta istota byłaby B o g i e m. A j e ż e l i t a i s t o t a i s t n i e j e r z e c z y w i ś c i e, t r z e b a b y j ą k o c h a ć i c z c i ć... J e ż e l i i s t n i e j e, muszą wielkie myśli i szlachetne czyny każdej duszy być mu miłe. Jeżeli zaś ta istota n i e istnieje, nie ustaje przez to dla człowieka obowiązek, żeby był zawsze tym samym“. Potem wylicza się różne religie, a między niemi także a t e i z m i myśl wolną a nie wspomina się ani słówkiem o dobroczynnym wpływie religii. Stwierdza to liberalny „T e m p s“, zapytując: „Co sądzić o tej n e u t r a l n o ś c i na użytek dzieci od lat 10—12“?

„Bezstronnie“ także uczy się historyi w jednym z podręczników, zabronionym przez list pasterski. N. p. o królu Klodwigu dowiadują się dzieci, że „ochrzczony, będąc chrześcijaninem, pozostał barbarzyńcą. Od tej pory biskupi bardzo polubili Klodwiga, łączyli się z nim przeciw jego nieprzyjaciołom i przebaczali mu z łatwością morderstwa, jakie popełniał“. O świętym zaś Ludwiku:

„Ludwik był niesprawiedliwy tylko wtedy, gdy szło o religię i o wyznanie katolickie. Kazał parzyć wargi i przebijać język bluźniercom, skazywał na stos heretyków i mawiał, że z żydami nie trzeba dyskutować o kwestyach religijnych, lecz wbijać im szpadę w ciało tak głęboko, jak tylko wejdzie“.

Historyę Francyi zaczyna większa część tych książek dopiero od r. 1789 — o czasach zaś dawniejszych nie mówi prawie nic, a przynajmniej nic pochlebnego.

Dzienniki poważniejsze, (jak n. p. „Journal des Debats“) przyznają biskupom słuszność w tym sporze. Rząd jednak chce odpowiedzieć na ich list pasterski projektem, za którym przemawia m a s o n e r y a, tj. zamierza przedłożyć Izbom ustawę, wprowadzającą m o n o p o l nauczania czyli znoszącą zupełnie szkoły katolickie!

Jak się kłamie o Hiszpanii.

Z powodu Ferrera rozszerzały także warszawskie dzienniki „postępowe“ wieści całkiem fałszywe o Hiszpanii. Pisano np., że Hiszpania liczy 300.000 zakonników, urzędowa zaś statystyka wykazuje 12.142 zakonników i 32.000 zakonnic. Wszystkich domów zakonnych miało być 35.000, a jest ich rzeczywiście tylko 1000. Majątek klasztorów miał wynosić 10 miliardów! Tymczasem cały majątek narodu hiszpańskiego (łącznie z klasztorami) nie dosięga tej cyfry. Wreszcie

pisano, że Hiszpania składa „przewódcy klerykalizmu“ (t. j. Papieżowi!) rocznie 100 milionów pesetów (wartość pesety wynosi około 86 hal.). Tymczasem cały dochód roczny z świętopietrza nie przenosi, jak zapewniają ludzie wiarogodni, półtrzecia miliona franków, większą zaś część tej kwoty składa nie Hiszpania, która jest daleko uboższa i mniejszą odznacza się ofiarnością, ale Francya. Dziennik „Berliner Morgenpost“ (z 11. paźdz. r. b.) powtarza znów za ex-księdzem hiszpańskim Don José Ferrandiz wierutne kłamstwa, zawarte w tegoż książce p. n. „Hiszpania dzisiejsza pod jarzmem Papiestwa“. Pisze on tam między innemi, że biskupi hiszpańscy pozostawiają często, umierając, olbrzymie majątki. I tak: „biskup w Badajoz (czytaj: Badachodz) zapisał milion swojej kochance; kardynał Moreno, arcyb. w Toledo, pozostawił 5 milionów; kard. Paya (Paja), jego następca, 6 milionów; kard. Monescilio (czytaj: Moneszilio) w Toledo pozostawił swej córce 13 milionów. Państwo wydaje na sąd krajowy w Burgos rocznie 53.000 pesetas, na katedrę tamże 180.000“.

Otóż obecny arcybiskup w Toledo i biskup w Badajoz przesyłają centralnemu biuru informacyjnemu dla prasy katol. w Kolonii sprostowanie następujące: „Wiadomość, że biskup w Badajoz zapisał milion swojej kochance, jest oszczerstwem. Biskup ten był poważany w całej Hiszpanii jako kapłan świątobliwy i przejęty duchem apostolskim. Arcyb. kard. Moreno w Toledo nie pozostawił swoim spadkobiercom nic oprócz przedmiotów, które mu służyły do codziennego użytku. Przeżyły go tylko dwie jego siostry przyrodnie, które utrzymywały się do śmierci z jałmużny i które pochowano kosztem pewnej osoby dobroczynnej. Kard. Paya, który był bardzo zamożny z domu, pozostawił swym spadkobiercom co najwyżej 400.000 pesetas. Kard. Monescilio pozostawił nie 13 milionów, ale jeden milion pesetas, a mianowicie nie swojej córce, bo żadnej nie miał, ale swojej siostrzenicy, z postanowieniem, że pieniądze te mają być po jej śmierci użyte na cele dobroczynne. Fałszem jest także zapewnienie, że państwo wydaje na sąd krajowy w Burgos 53.000 pes. rocznie, a na katedrę 180.000. Na sąd nie wydało ono jeszcze nic wcale, a na katedrę, która uznana jest przez państwo jako świątynia narodowa, daje ono rocznie 20.000 pes. na koszta restauracyi“.

Czy też które z pism „liberalnych“ lub socyalistycznych powtórzy to sprostowanie? *N.*

Z Ameryki. Działalność X. Arcyb. Webera.

W „Dzienniku Chicagoskim“ z d. 11. listop. r. b. znajdujemy korespondencyę następującą: „Z Pennsylwanii. Dupont, Luzerne Co. Pa 3-go listopada, 1909“.

Szanowna Redakcyo!

Do korespondencyi z Wilkes-Barre, Pa. o „Dostojnym Gościu w Pennsylwanii“ którą z przyjemnością wyczytałem w Nr. 252 „Dziennika Chicagowskiego“, trzeba dodać, co następuje:

Prawdą jest, że inicyatywę zaproszenia Najprzewielebniejszego Arcybiskupa Józefa Webera do Pennsylwanii powziął Wielebny Ksiądz Kuryłowicz, proboszcz z Old Forge, ale trzeba przyznać, że X. H. Cichocki, proboszcz z Dupont, Pa. doprowadził ostatecznie do urzeczywistnienia tej szlachetnej propozycyi X. Kuryłowicza. Dnia bowiem 7-go września r. b., zaopatrzony listem miejscowego Biskupa Hobana i X. Kuryłowicza, wyruszyłem w drogę do Berlina (Kanada) i sam osobiście zaprosiłem Najprzewielebniejszego Arcybiskupa Webera, aby według życzenia Biskupa Hobana i ludu polskiego poświęcić raczył kościół w Old Forge i udzielić Sakramentu Bierzmowania ludowi polskiemu w Dupont, Pa. Arcybiskup Weber przyjął łaskawie zaproszenie Biskupa scrantońskiego i prośbę Wiel. X. Kuryłowicza, oraz najłaskawiej się przychylił do prośby mojej, przyrzekając przybyć dnia 25-go listopada r. b. do Old Forge i tam poświęcić przed południem kościół, gdzie pozostanie na obiedzie, zaś około 3 ej po południu, wraz z całem duchowieństwem w Old Forge obecnem, przybędzie do Dupont, Pa., bierzmować, potem udzieli błogosławieństwa, zostanie u mnie na kolacyi, a nawet czego się nie spodziewałem, przenocuje u mnie i nazajutrz odjedzie. Tu nie mogę pominąć wrażenia, jakie na mnie sprawił Jego Ekscelencya, że odrazu w trzech wyrazach skreśliłem Jego charakter: łaskawy, pobożny, pokorny i zaiste nie żałuję tego, żem go odwiedził, bo wyniosłem z Berlina miłe wrażenie, które do śmierci zachowam w mem sercu i pamięci. Patrząc na Arcybiskupa Webera, zdawało mi się, że patrzę na świętego Salezego; ta bowiem sama postać Jego tak skromna i poważna, ta dobroć niewymuszona, ta łagodność tak właściwa duszom wybranym, wszystko to wywołało we mnie okrzyk zdumienia: O jak szczęśliwi, pomyślałem sobie, czują się Zmartwychwstańcy, że mają pośród siebie tak wzniosły i rzadki wzór świętobliwości! Przeto za honor i wielkie szczęście uważam sobie, że będę miał u siebie tak czcigodnego Gościa, który jest duszą i sercem prawdziwym Polakiem i wielkim patryotą.

O przybywaj do nas, Czcinajgodniejszy Arcypasterzu! Błogosław nas, biednych synów Polski, którzy z wielkiem upragnieniem czekają usłyszeć słowa Bożego z ust Twych najgodniejszych!..

Z głębokim szacunkiem kreślę się szanownej Redakcyi sługa w Chrystusie: *X. Henryk Cichocki.*

Bibliografia.

„Kirchengeschichte Österreich-Ungarns“ von Dr. Cölestin Wolfsgruber O. S. B. Mit einer Kirchenkarte von Österreich-Ungarn. Wien u. Leipzig 1909. Heinrich Kirsch. Stron 215. Cena 5 koron.

Z wielką ciekawością brałem tę książkę do ręki, z większem jeszcze rozczarowaniem odłożyłem na bok. Mniejsza o to, że cała historya kościelna Austro-Węgier opowiedziana tu jest na 130 stronach, bo resztę zajmują różne zapiski — i to cudzej ręki; ale chodzi o całą fakturę i układ dzieła. Sądząc z przedmowy, zamierzył sobie autor napisać podręcznik szkolny, powołuje się bowiem na instrukcye z r. 1908, które w § 19 przepisują dla egzaminów abituryenckich czyli t. zw. matury głównie znajomość dziejów monarchii austro-węgierskiej. Z tego wywodzi też autor potrzebę znajomości historyi kościelnej jedynego katolickiego cesarstwa, zwłaszcza że historya kościelna jest najlepszą nauczycielką warunków żywotnych państwa i Kościoła w obecnych czasach. Nie tai jednak autor przed sobą trudności, jakie przedstawia historya kościelna państwa, w którem tyle różnych narodowości tworzy jedną rodzinę »gottgefügte Völkerfamilie«. Dlatego większą połowę jego książki stanowią daty statystyczne i nomenklatura literatury historycznej pojedynczych krajów monarchii. Opracował ją X. Ernest Tomek, prefekt seminaryum duchownego wiedeńskiego. W tych zapiskach może sobie każdy, kto ciekawy — szukać źródeł do historyi kościelnej swojego kraju! Index opracował jeden z kleryków; nad dołączoną mapą kościelną pracował jeden z młodych księży w Pasmaneum.

Ta część książki usuwa się właściwie z pod krytyki, bo u młodych trzeba dobre chęci chwalić. Nie można też żądać, żeby »młody uczony«, jak go nazywa autor, znał dokładnie całą literaturę historyczną wszystkich krajów monarchii, chociaż po ogłoszeniu wielkiego dzieła p. t. »Die katholische Kirche unserer Zeit und ihre Diener im Wort und Bild«, przez Towarzystwo Leonowe (Leo-Gesellschaft) we Wiedniu, praca taka jest bardzo ułatwiona. Dzieje pojedynczych dyecezyi w tem dziele opracowane są obszernie, a po większej części opisały je pióra fachowe. Jak zaś dbano o dokładne prace, dosyć będzie powiedzieć, że elaborat o dyecezyi krakowskiej, przesłany redakcyi, odrzucono i zwrócono się z prośbą o pracę do innego autora, który tam jest pod-

pisany. Mniejsza też o to, że w wydaniach monumentów opuścił X. Tomek np. Monumenla Bielowskiego i Acta historica Akademii um. w Krakowie (str. 162), ale gorsze jest to, że podając opracowania dziejów Kościoła w Galicyi (str. 170), pominął wszystkie dzieła po polsku pisane. Jeśliby się jednak przypuściło, że »polonica scripta non sunt in mundo«, to jednak żądać można, żeby Niemcy znali przynajmniej dzieła po niemiecku pisane, jak np. X. Pełesza »Geschichte der Union«, albo na niemieckie tłumaczone dzieła X. Likowskiego, o tym samym przedmiocie traktujące, a wreszcie Harasiewicza: Annales ecclesiae ruthenae, bo przecie powinni coś Niemcy wiedzieć o tem, że w Galicyi jest Cerkiew ruska.

Jeśli jednak o Galicyi mowa, to zauważyć trzeba, że w książce O. Wolfsgrubera wcale ten kraj nie istnieje. Prawda, że to jest austryacki »Hinterland«, o którym się tylko z lekceważeniem wspomina, jako o kraju ciemnym i biednym »passives Land«, który rzekomo najmniejsze płaci podatki, ale przecie i on ma swoje dzieje kościelne, a podobno najciekawsze ze wszystkich krajów koronnych monarchii. Lecz z tej historyi kościelnej, którą przed sobą mamy, nikt się nie dowie: skąd się wzięły »Królestwa Galicyi i Lodomeryi«, jak się one dostały do tej »gottgefügte Völkerfamilie, der als lebendige Glieder anzugehören wir so glücklich sind«. Nikt się nie dowie, dlaczego kraj ten, niegdyś kwitnący i bogaty, doszedł do obecnego upadku, kto go wyzyskał i wycisnął jak cytrynę? Kto ogołocił kościoły z królewskiego niegdyś przepychu, kto skarby kościelne sprzedawał żydowskiemu konsorcyum »familii Dobruska i Spółka«? Gdzie się podział fundusz religijny galicyjski, który tak był bogaty, że z niego pożyczano znaczne sumy innym krajom monarchii, aż cały poszedł na potrzeby państwa — i dzisiaj jest tak samo »passiv«, jak cała Galicya.

Szczerze jednak mówiąc prawdę, nie trzebaby mieć pretensyi do autora, dla którego świat polski jest terra ignota, boć to przecie wiadoma rzecz, że Niemcy mają sobie za ubliżenie poznawanie języków słowiańskich. Oni do dziś nie mogą przebaczyć cesarzowi Karolowi IV., od którego pochodzą »Karlowe wary« (zwane Karlsbadem), że kazał się niemieckiej młodzieży uczyć po czesku. Jest to błąd fatalny dla nauki niemieckiej, ale błąd narodowy, z którym się liczyć trzeba, biorąc i to na uwagę, że naród ten jest pod względem zdolności językowych upośledzony, w porównaniu z łatwością, z jaką Słowianie innych języków się uczą i dobrze wymawiają. Jeśli zaś tak rzeczy stoją, to nie pozostaje nic innego, jak pisać po niemiecku — dla Niemców. Może kto z Czytelników »Gazety kościelnej« na to się uśmiechnie, ale śmiech niczego nie dowodzi. Francuskie przysłowie mówi, że »nieobecni nic mają słuszności«, więc też i nieobecność nasza w historyi musi wychodzić na naszą szkodę. Prawda, że kto nic nie czyta, ten nic nie wie, a więc i krzywdy nie czuje, ale to też jest najgorszy sposób lekceważenia opinii ludzkiej, gdy się o nią nie dba.

Wcale też to nie jest głos wołającego na puszczy, co się tu pisze, bo w nowszych czasach ukazało się kilkanaście prac z historyi i literatury kościelnej, ogłoszonych po niemiecku przez Polaków, jak: Dunin-Borkowski, Czapla, Działowski, Rogala Sobkowski. Tylko że prace te dotyczą przeważnie historyi i literatury starożytnej, a nie historyi Kościoła w Polsce — o co właśnie tutaj chodzi. To pole jest tak dalece nieznane i obce cudzoziemcom, że kiedy piszący czasu swego drukował w Historisch-politische Blätter (założonych przed 70 laty przez sławnego Görresa w Monachium) szereg artykułów o zaprowadzeniu chrześcijaństwa na Rusi, z powodu moskiewskiego jubileuszu w Kijowie (1888) i o zniesieniu Unii na Białorusi i Litwie, z powodu 50-letniego jubileuszu obchodzonego przez Moskali we Wilnie (1889), wtedy dostawał zapytania o wyjaśnienie niektórych szczegółów, zbyt zwięźle przedstawionych, między innemi aż z Birmingham w Anglii. Czytaliby więc cudzoziemcy chętnie, gdybyśmy tylko pisać o sobie chcieli. Prawda, że chcąc pisać w owym języku, trzeba go umieć, ale na wszystko starczy dobra chęć i wytrwałość.

Mało też kto z Polaków dba o to, żeby jego prace były na obce języki tłumaczone, jak się to stało ze wspomnianemi wyżej książkami X. biskupa Likowskiego, którego Historya kościoła unickiego w XVIII. i XIX. wieku jest tłumaczona na niemiecki, a Unia Brzeska na niemiecki i francuski język. Ile dobrego sprawił np. Klaczko, pisząc po francusku, o »niemieckich hegemonach«, o »dwóch kanclerzach« itd., doskonale to przedstawił świeżo Stanisław Tarnowski w »Przeglądzie Polskim«.

Wracamy jednak do O. Wolfsgrubera i jego książki.

Nikt nie ma prawa stawiać autorowi żądań: co ma pisać i jak pisać, bo każdemu wolno robić, co chce. Ale książka wydana na świat staje się publici juris i autor powinien dać to, co w tytule zapowiada. Jest to takie samo prawo, jakie panuje w gospodzie. Goście mają prawo żądać tego, co gospodarz podał w spisie potraw. Jeśli więc tytuł dzieła zapowiada historyę kościelną Austro-Węgier, to właściwy jej początek datować się powinien od powstania tej nazwy, a raczej nieszczęśliwego dualizmu, wymyślonego przez saksońskiego Kalwina, Beusta, za którego sprawą został konkordat ze Rzymem zerwany. Nie będziemy się jednak sprzeczali o tytuł dzieła i zupełnie sobie to tłumaczyć można, że autor opowiada w ośmiu pierwszych rozdziałach (str. 1—71) historyę kościelną w Rakuzach, od wprowadzenia chrześcijaństwa, aż do rewolucyi marcowej (1848) i objęcia rządów przez obecnego monarchę, a dopiero drugą połową książki objął nowsze czasy. W tej pierwszej połowie zachodzi też wzmianka (str. 12) o Polsce, z której się dowiadujemy, że Bolesław Chabry (»der Ruhmvolle«) założył biskupstwa: krakowskie i wrocławskie jako sufraganie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego.

Nie mamy prawa gniewać się na O. Wolfsgrubera o Chabrusa, skoro tak się nazywa do tego czasu w brewiarzu, mimo to, że nowe wydanie Patronów Polski i Szwecyi ogłosił przed 30 laty Pustet za specyalną aprobatą śp. kardynała Ledóchowskiego. Na tej samej stronie czytamy też, że Brzetysław (Achilles) zdobył Gniezno i ciało św. Wojciecha przeniósł uroczyście do Pragi, a za pokutę założył kolegiatę w Starym Bolesławiu (Altbunzlau). To także próbka historycznej akribii, bo u nas przecie wszyscy wiedzą, że z »pobożności« razem z relikwiami nakradł z Gniezna pełne wozy skarbów kościelnych, a katedrę tak urządził, iż »dzikie bestye w niej się gnieździły«.

Nie możemy nadużywać cierpliwości Czytelników przywodzeniem i zbijaniem pojedynczych błędów historycznych. Bałamuctwa bowiem idą tak daleko, że np. na str. 52 czytamy, jakoby Szarytki osiadły za Maryi Teresy we Lwowie (r. 1660?!). O znoszeniu klasztorów za Maryi Teresy w Lombardyi i Galicyi nic autor nie wie, a wymieniając liczbę klasztorów, zniesionych przez Józefa II. w różnych krajach, o Galicyi milczy zupełnie. A przecie mógł się był o tem czegoś dowiedzieć od Sebastyana Brunner'a.

Część druga tej książki obejmuje czasy panowania Franciszka Józefa I. aż do naszych dni (str. 54—130). Jest więc stosunkowo najobszerniejsza, chociaż samo opowiadanie historyi kościelnej obejmuje tylko nie spełna 50 stron, bo już od strony 111—130 zaczyna autor wymieniać różnych autorów, nowo założone klasztory itd.

Opowiadanie jest zwięzłe i treściwe, a przez to zrozumiałe dla tego, kto zna historyę skądinąd. Dla początkującego jednak jest trudne to zrozumienie. Tak np. cała sprawa Günthera, jego stanowisko w teologii jest tak przedstawione, że kto nic o nim nie wie skądinąd, nie pojmie dobrze, dlaczego kongregacya indexu pisma jego potępiła i może przypuszczać na prawdę, że Günther, poddając się, zrobił poświęcenie i »spełnił ofiarę Izaaka« (str. 81).

Całe ustawodawstwo antikościelne, przeprowadzone w radzie państwa, opowiada autor kronikarskim sposobem, tak jakby streszczał stenograficzne sprawozdania. Nigdzie nie daje wyjaśnienia lub poglądu, ani charakterystyki osób działających. Czytelnik spotyka się np. (str. 89) z nazwiskiem: Greuter-Mühlfeld, a przecie nie każdy wie, kto był X. Greuter i że był wybrany posłem w Tyrolu. Najciekawsze przytem jest wyrażenie (str. 98), że ustawodawstwo wyznaniowe zakończone zostało tymczasowo trzema ustawami (»Mit diesen drei Gesetzen hat die konfessionelle Gesetzgebung in Oesterreich ihren vorläufigen Abschluss gefunden«). Wygląda to, jakbyśmy mieli być zadowoleni z tego, co liberalna większość uchwaliła, a przypomina zwrot, który znajduje się w podręczniku historyi kościelnej dla szkół średnich, wprowadzonym w Galicyi, że »stosunki kościelne w Austryi uregulowane zostały przez radę państwa«. Zupełnie tak, jakby Papieża na świecie nie było i jakby Pius IX. nie był (na konsystorzu.

22. czerwca 1868) nazwał tych ustaw *„irrita prorsus nulliusque roboris"*.

O. Wolfsgruber chwali bardzo ówczesny episkopat austryacki, a zdaje się lekko krytykować stanowisko, zajęte przez Stolicę Ap. Wiadomo np., że Pius IX. nie pozwolił biskupom austryackim stawać przed sądami świeckimi *„personaliter et sponte"*. Rozporządzenie to opierało się na odwiecznej praktyce, ale O. Wolfsgruber powiada, że kard. Schwarzenberg żałował tego: »Schwarzenberg bedauerte dies« (str. 93), Nie wiemy, czego żałował, bo wcale nie był przed sąd wzywany. Natomiast wiemy, że gwałtowne dostawienie przed sąd krajowy w Lincu biskupa Rudigera wywarło tem większe wrażenie. O jednem tylko zapomniał autor wspomnieć, tj. że oskarżenie przeciwko biskupowi wnosił ówczesny namiestnik (Landeshauptmann) Górnych Rakuz hr. Hohenwart, którego »zrównoważony charakter« tak bardzo chwali (str. 101). Piszący mógłby dużo o tem mówić, bo miał przez 12 lat w radzie państwa sposobność obserwować tego przywódcę klubu tegoż nazwiska. Wystarczy wspomnieć, że w czasie wiecu katolickiego w Lincu (r. 1893), kiedy ze wszystkich stron nadchodziły telegramy, trzy razy telegrafowano do hr. Hohenwarta, aż wreszcie zdecydował się nadesłać blady telegram. Prawdziwy to był typ katolika austryackiego, któremu ruch katolicki wydawał się niebezpiecznym i dlatego trzymał się z daleka.

Trzeba jednak dążyć do końca, bo i tak nad miarę przedłużyła się ta recenzya. Nie mogę jednak przemilczeć krótkiego ustępu, który autor poświęca soborowi watykańskiemu, na którym austro-węgierscy biskupi wybitne zajmowali stanowisko »ragten unter den Konzilsvatern hervor« (str. 93). Definicyi nauczycielskiego urzędu papieskiego byli przeciwni, w obawie, że będą mieli za powrotem do domu trudne stanowisko (eine sehr schwierige Stellung haben). Jeśliby tak byli argumentowali Apostołowie, toby dzisiaj nie było wcale Kościoła katolickiego. Ale po trzytomowej historyi soboru watykańskiego, napisanej przez O. Grandenrath'a T. J. jużby należało mówić prawdę całą.

Byłem w czasie soboru w Rzymie i pisałem kronikę soboru, która się drukowała w Poznaniu w osobnych arkuszach, jako dodatek do Tygodnika katolickiego. Co wówczas mówiono w Rzymie o pruskich i austryackich biskupach, zwłaszcza kiedy się podpisali na odezwach Schwarzenberga i Forstera, tom w kronice mojej opisał, więc tutaj powtarzać nie będę, nie dlatego jednak, żebym się bał mówić prawdę. Albowiem kto chce pisać historyę, powinien pamiętać o słowach Cycerona, które przypomniał Leon XIII. w swojem breve *„Saepenumero considerantes"*, kiedy otwierał dla historyków archiwum watykańskie: *„ne quid falsi dicere audeat, deinde ne quid veri non audeat"*. Jeśli kto nie ma odwagi pisać prawdy, to niech lepiej pisze sielanki, a da pokój historyi.

X. Chotkowski.

Prośba.

Opis powiatu krośnieńskiego.

Przystępując do drugiego wydania mojej monografii pod tytułem »Opis powiatu krośnieńskiego«, z powodu wyczerpania pierwszego nakładu, a to stosownie do życzeń z wielu stron wyrażonych i stosownie do zaproszenia Wydziału Rady powiatowej w Krośnie z dnia 4. listopada 1909 r. L. 2145, do mnie skierowanego, zapraszam wszystkich chętnych do współudziału w tej pracy.

Przedewszystkiem upraszam obywateli, duchowieństwo i nauczycieli, tudzież miłośników przeszłości i pamiątek ojczystych powiatu krośnieńskiego, o nadesłanie mi łaskawie swych spostrzeżeń i wiadomości, odnoszących się do wszystkich miejscowości tegoż powiatu, a to pod względem: historycznym, geograficznym, statystycznym, przemysłowym, oświatowym, zwyczajowym, obyczajowym itd. pod adresem, jak niżej.

Wszystkie dzienniki i czasopisma polskie upraszam o łaskawe umieszczenie tej odezwy w łamach swego pisma.

X. Władysław Sarna
kanonik katedralny w Przemyślu.

Z prasy peryodycznej.

O »Jasełkach« Leonarda Soleckiego, które wyszły już w piątem wydaniu a które poleciliśmy w Nrze 1-ym G. K. z r. b. pisze »Wielkopolanin«: »Nakładem Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie wyszły **„Jasełka"** X. Leonarda Soleckiego. **„Jasełka"** są ułożone na 4 głosy mieszane z akompaniamentem fortepianu lub harmonium; melodye przeważnie wzięte z naszych kolend, łatwo wpadają dzieciom w ucho i każdy z przyjemnością ich słucha. — To też **„Jasełka"** X. Soleckiego polecamy tak rodzicom, którzyby chcieli wyuczyć dzieci swe naszych ładnych kolend, — jako też i ochronkom i Towarzystwom amatorskim, któreby w gronie znajomych pragnęły urządzić przedstawienie **„Jasełek"**. Dla teatrów ludowych jest ułożona instrumentacya na wielką orkiestrę; tak więc dziatwa jak dorośli mogą urządzić **„Jasełka"**.

Osobom interesowanym polecamy powyższe wydawnictwo«.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

We czwartek 9. grudnia r. b.
odbędzie się
Wspólna Adoracya Najświętszego Sakramentu
w kościele *OO. Bernardynów* we Lwowie
o godz. pół do 6-tej wieczorem.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Siemianówce otrzymał X. Jan Biliński ekspozyt w Tarnawicy Polnej.

Przeniesieni: X. Franciszek Bętkowski administrator w Haluszczyńcach do Tarnawicy Polnej, X. Piotr Gorzelec b. ekspozyt w Medyniu do Hnilcza.

Zmarł: O. Duklan Jaworski z Zakonu Braci Mniejszych, katecheta szkoły wydziałowej męskiej w Sokalu w 60 roku życia, a 28 kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya krakowska.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Pcimiu otrzymał X. Stanisław Łopatowski, wikaryusz w Myślenicach.

Mianowani: stałym katechetą w IV. gimn. w Krakowie X. Andrzej Moliński, wikaryusz przy kościele św. Floryana w Krakowie. Katechetą przy szkole ludowej w Krowodrzy X. Gabryel Bobrowski, kapłan z Zakonu Braci Mniejszych.

Przeniesieni: X. Franciszek Kozłowski, administrator w Pcimiu na wikaryusza (ad personam) do Rzyk. X. Adam Górkiewicz z parafii św. Szczepana do parafii św. Floryana w Krakowie. X. Kapistron Cieślik, z Zakonu Braci Mniejszych, z gimn. IV. do gimn. V. w Krakowie na katechetę pomocniczego.

Pełnienie obowiązków III. wikaryusza w parafii św. Szczepana w Krakowie powierzone X. Hieronimowi Wiąckowi z Zakonu OO. Karmelitów trzewiczkowych.

Zmarł w Żywcu dnia 24. listopada b. r. Roman Nowotarski, kleryk IV. roku Seminaryum duchownego. R. i. p.

Dyecezya przemyska.

Prezentę na probostwo we Warzycach otrzymał X. Andrzej Ostrowski, kooperator w Szebniach.

Instytuowany na probostwo w Pnikucie X. Tomasz Szurek, proboszcz w Chłopicach.

Przywilej noszenia Rokiety i Mantoletu kanon. otrzymał X. Józef Stachyrak, katecheta szkoły realnej w Krośnie.

Zmarł X. Jan Dornwald, jubilat, proboszcz w Samborze, tajny podkomorzy Ojca św., wysłużony dziekan przemyski zamiejski i samborski, w 92 r. życia a 67 r. kapłaństwa. Zmarły był najstarszym kapłanem w dyecezyi przemyskiej.

Użyjcie, jeżeli jesteście zakatarzeni, zachrypnięci, zaflegmieni, fluidu Fellera z marką »Elsafluid«. Przekonaliśmy się sami, przy bolu piersi, szyi etc., o jego skutku leczniczym, uspakajającym kaszel, orzeźwiającym. Próbny tuzin 5 koron, dwa tuziny 8 koron 80 hal. franco. Wytwarza tylko aptekarz E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz Nr. 137 Kroacya.



ZAKŁAD
artystycznego malarstwa na szkle
B. SKARDA
w BERNIE.
Specyalność:
Okna kościelne (Witraże)
w każdym stylu.
Kosztorysy i porada
fachowa bezpłatnie.
Ośm razy odznaczony
pierwszemi nagrodami!

Jedyna krajowa fabryka świec i blichownia wosku
Założona w roku 1789 pod firmą:
FRYDERYK SCHUBUTH i Sp.
Lwów, Rynek l. 45. poleca;
ŚWIECE WOSKOWE (Paschały).

Waga	klgr.	Długość	Objętość		Białe	Malowane
2	„	140 cm	14 cm	. . . .	K. 16·40	K. 22·—
2½	„	150 „	16 „	. . . .	„ 19·20	„ 25·20
3	„	200 „	17 „	. . . .	„ 22·—	„ 30·50
4	„	170 „	19 „	. . . .	„ 28·—	„ 37·—
5	„	180 „	21 „	. . . .	„ 33·60	„ 43·50

Ceny wraz z 6-ma ozdobnemi granami i opakowaniem.
Kwiaty do świec i ołtarzowe w wielkim wyborze. Cenniki na żądanie opłatuie.

Najnowszy i najpraktyczniejszy aparat do golenia „Apollo“
(„HERMES“)



goli bardzo szybko bez ostrzenia i wszelkiej nauki, **nie kaleczy** — chroni od zarazy, nigdy się nie psuje i przewyższa pod każdym względem wszystkie inne, znacznie droższe aparaty. „APOLLO“ jest grubo srebrzony i w eleganckiej szkatułce.

1 aparat z 6 nożami (12 ostrzy) K 9·—
1 „ „ 12 „ (24 „) „ 10·—
1 tuzin zapasowych noży (24) . „ 2·50

Za poprzedniem otrzymaniem gotówki wysyłam opłatnie. Przy większym odbiorze opust i ułatwienie zapłaty. Poszukuję odsprzedawców.

J. F. Kleczeński, Lwów, Sykstuska 28 k.
hurtowny skład patent. nowości galanteryjnych.

Organista kawaler zdolny i obznajomiony w swoim zawodzie przez kilkuletnią praktykę. Uczy śpiewu w chórze, udziela lekcyi na fortepianie, przytem moralny i skromny szuka posady w mieście od Nowego roku. — Łaskawe zgłoszenia w Redakcyi.

Księgarnia G. Gebethnera i Sp. w Krakowie

otrzymała na główny skład i poleca

najnowsze dzieło Ks. prałata Chotkowskiego: „Historya polityczna Kościoła - w Galicyi za rządów Maryi Teresy“ -

Tom I. stron XXIII i 444. — Tom II. stron XI. i 532.
Cena 18 koron.

Zakład rzeźbiarski i kamieniarski
MICHAŁA SWÓŁA W MIELCU

poleca swoje wyroby, wykonuje wszelkie roboty kościelne jako to: Ołtarze, figury Świętych z drzewa i z kamienia, statuy przy drogach, nagrobki, i. t. p. Rzeźby moje odznaczone medalem na wystawie krajowej we Lwowie, liczne świadectwa są do przejrzenia.

Świadectwo.

Poświadczam niniejszem, że Pan Michał Swół, rzeźbiarz artysta w Mielcu, wykonał ołtarz wielki dębowy do kościoła w Jodłówce Szczepanowskiej za 3.000 kor. i nie tylko ja, ale wszyscy parafianie i Wielebni Księża Bracia okoliczni z wielkiem dla Pana Swóła pozostają uznaniem i dziwią się, że taki artysta w Mielcu osiadł.

Jest to człowiek religijny, mało o sobie rozumiejący, cichy, nie wiele wymagający a przecież robi dobrze, w czasie i tanio, a nadto artystycznie. — Sumiennie mogę Go polecić P. T. Braciom Kapłanom, pomimo że mię o to nie prosił.

Jodłówka Szczepanowska, dnia 26. września 1909.

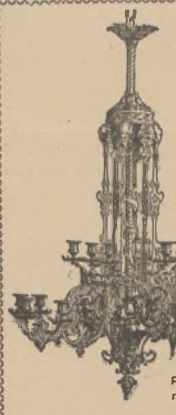
X. Marcin Zaczek.

Podziękowanie.

Wielmożny Pan Michał Swół, artysta rzeźbiarz z Mielca, wykonał do tutejszego kościoła w r. 1907. prześliczny ołtarz boczny z dębiny, oraz w r. 1908 stale do prezbiteryum również z dębiny w stylu gotyckim.

Wszystko to wykończone artystycznie sumiennie, mimo nizkiej stosunkowo ceny. Wobec tego mam zaszczyt podziękować Wielmożnemu Panu artyście za tak piękną a sumienną pracę i wszystkim P. T. Konfratrom jak najgoręcej polecić.

Jastrząbka Nowa 8/3 1909. *X. Jan Garlicki.*



Skład i pracownia
PRZEDMIOTÓW KOŚCIELNYCH
WŁADYSŁAWA
UŚCIEŃSKIEGO
Lwów
ul. Ruska l. 8
poleca:
najładniejszy wybór Chorągwi, Welonów, Ornatów i Kap, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków. Złocenie i srebrzenie z użytych przedmiotów.

FABRYKA ŚWIEC WOSKOWYCH

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie, ul. Sławkowska l. 25

poleca swój własny wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych.

Na żądanie posyła się cenniki bezpłatnie.

Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych.

Więcej jak **1,000.000 koron rocznie** wydaje Wielebne Duchowieństwo polskie **za obrazy** i **obrazki religijne** pochodzące prawie wyłącznie z fabryk prusko-niemieckich.

Nasz zakład jest **pierwszym i jedynym w całej Polsce**, który wyrabia specjalnie

każdego rodzaju obrazy i obrazki religijne

jako to **obrazki książkowe, kolendowe, komuniowe, prymicyjne** itd. a konkuruje skutecznie tak pod względem wykonania jak cen i wyboru z zakładami obcemi.

Upraszamy Wielebnych Księży, by przy zakupnach zechcieli wszędzie żądać wyraźnie tylko **obrazków naszego wyrobu**, zaopatrzonych w inicyały naszej firmy: **F. K. Z.** lub **Z. & Sp. P.**

Obrazki nasze mają na składzie: we Lwowie: W. Kuczabiński; w Przemyślu: E. Griesbach; w Krakowie: Redakcya »Prawdy« (X. M. Kądzioła), J. Angrabajtis i J. Kurkiewicz.

F. K. Ziółkowski & Sp. *Zakłady artyst.-graficzne*

Pleszew w W. Ks. Poznańskiem (Pleschen, Posen).

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, Kopernika 9.

SKŁAD DEWOCYONALIOW I PARAMENTOW KOŚCIELNYCH

poleca

żałobne ornaty, kapy i chorągwie, krzyże pogrzebowe i procesyjne, różańce, szkaplerze, obrazki, medaliki i t. d.

OKOWY ŚW. PIOTRA!

Ceny stałe ale niskie!

Organki salonowe, automatyczne, także z klawiaturą do grania, włącznie 22 walców, przeważnie opery i uwertury, okazyjnie do sprzedania w składzie fortepianów i instrumentów muzycznych Edmunda Kappy w Stanisławowie.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Do Ameryki! Kto powziął zamiar wyjazdu do Ameryki za zarobkiem, niech się zwróci z wszelkiem zaufaniem do od pół wieku istniejącej firmy

B. Karlsberga w Hamburgu,

Ferdinandstrasse 15 K,

która chętnie udziela sumiennych wskazówek co do podróży oraz podaje dokładne obliczenie kosztów i rozkład jazdy z domu aż do Ameryki. — Na żądanie wysyła też bezpłatnie dokładną mapę Ameryki.

W. Władysław Szcześniak.

Dzieje Kościoła katolickiego

Warszawa 1909.

Tom II. 8-o stron X 479. — **Świeżo wydany tom niniejszy** obejmuje **Okres I. Średniowiecza kościelnego,** od Karola W. do Grzegorza VII (800—1073).

Cena rs. 3 (7 kor. 50 hal.) **Nabyć można przez pośrednictwo wszystkich księgarń i u autora, Warszawa, Nowogrodzka 47.**

Obrazki na kolędę w najnowszym wyborze

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu

Józef Angrabajtys w Krakowie

ulica św. Tomasza L. 20.

Oprócz własnych nakładów, posiadam na składzie wszystkie obrazki książkowe, jakie dotąd istnieją z polskiej fabryki **F. K. Ziółkowskich,** po najprzystępniejszych cenach. Wzory na życzenie wysyłam odwrotną pocztą.

Nakładem księgarni katolickiej Dr. Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, plac Maryacki l. 9.

róg Rynku głównego. Telefonu Nr. 708.

wyszło świeżo dzieło p. t.

JASEŁKA

(SZOPKA)

Oratoryum ludowe. w 5-ciu odziałach, śpiewach i obrazkach scenicznych z kolend i kantyczek oraz melodyi chorału kościelnego polskiego, zestawił — **X. Leonard Solecki.** — Wydanie piąte, poprawne z towarzyszeniem fortepianu lub harmonii. — **Cena egzemplarza w eleganckiej oprawie 6 K.** — Za nadesłaniem przekazem kor. 6.50 wysyła księgarnia katolickiej franco.

Organista otrzyma zaraz posadę w Machnówku. Płaca 20 kor. miesięcznie, pomieszkanie i dochody kościelne. Zgłoszenia: Urząd parafialny *w Machnówku, poczta: Bełz.*

Wina mszalne Hegyalyajskie 110—130 K.; nadto Szamorodner 150—260 K, tokajskie 400—550 K. za 135 litr. loco Węgry — można zamawiać i próbki kosztować u ks. Józefa Boczara, Lwów, ul. Murarska 9 A.

TOWARZYSTWO

WYROBU I SPRZEDAZY SZAT LITURGICZNYCH

W KROŚNIE

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na Wystawie lwowskiej w roku 1894 i medalem złotym na Wystawie przemysłowo-rolniczej w Wadowicach w r. 1907

założone dla popierania przemysłu krajowego

poleca P. T. rzymsko i grecko-katolickiemu Duchowieństwu **wszelkie w zakres szat i wyrobów kościelnych wchodzące przedmioty z najlepszego lyońskiego materyału** po cenach stałych i przystępnych pod gwarancyą

a mianowicie: **ornaty i felony, kapy (pluviale), komże, dalmatyki, alby, obrusy, sukienki, chorągwie sztandarowe (fany), krzyżowe, baldachimy, feretrony, stacye Męki Pańskiej etc.**

P. T. Duchowieństwu udziela się na żądanie kredytu do 6 miesięcy a wyjątkowo i do roku bez doliczenia odsetek zwłoki.

Bez konkurencyi: ornaty do codziennego użytku po 36 K., kapy do codziennego użytku po 60 K.

Przyjmuje do naprawy stare szaty.

Cenniki oraz próbki i gotowe wyroby wysyła na żądanie do wyrobu odwrotnie franco.

Przy zapytaniach upraszą o podanie przybliżonej ceny.

Towarzystwem zawiadują:

RADA NADZORCZA:

Prezes:
Ks. Antoni Koleński
dziekan i proboszcz w Krośnie.

Zastępca prezesa:
Waleryan Stawiarski
właściciel dóbr w Jedliczu i Rafineryi nafty w Krośnie.

Ks. Edward Janicki
dziekan, proboszcz w Jedliczu, wicemarszałek Rady pow.

August Gorayski
członek Izby panów, poseł na Sejm krajowy, marszałek Rady pow. krośnieńskie właściciel dóbr w Moderówce etc.

Ks. Wincenty Telega
kanonik i proboszcz, Krościenko wyżne p. Krosno.

Dr. Jan Kanty Jugendfein
adwokat w Krośnie.

DYREKCYA:

Wincenty Jabłoński
c. k. Radca i Naczelnik Sądu w Krośnie, poseł do Rady Państwa.

Dr. Feliks Czajkowski
burmistrz miasta Krosna

Włodzimierz Suryn
dyrektor Kasy zaliczkowej w Krośnie

KOMISYA KONTROLUJĄCA:

Dr. Aleksander Kocay
lekarz miejski i kolejowy w Krośnie.

Jan Morański
dyrektor Kasy Oszczędności m. Krosna.

Michał Szal
kasyer Kasy Oszczędności miasta Krosna.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, ulica Swoboda l. 2.
Telefon Nr. 137. (Dom własny)

Najwyższe odznaczenia na wszechświatowych wystawach.

Najlepsze referencye i uznania za wykonane witraże i mozaiki ze strony Przewielebnego Duchowieństwa.

Wszelkie prace w zakresie art. malarstwa na szkle (2 piece gazowe do wypalania). — Nowość: mozaika prawdziwa wenecka. Kosztorysy i fachowa porada *bezpłatnie i bez obliga.*

Wina do Mszy św. dostać można u ks. Piotra Krawecza dziekana w Hanusowcach p. loco Szepes megye, Węgry. Stołowe białe od 40 h, 46 h, 50 h, 60 h, 70 h, 80 h, za liter. Tokajskie stołowe od 80 h, do 90 h, za liter. Tokajski samorodny od 1 k, 1 k. 30 h, 1 k. 60 h, 2 k. i 3 k. za liter. Tokaj „Assu" liter 5 k. 6 k. 8 k. w beczkach, a we flaszkach liter o 30 h, drożej.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905 — Medal srebrny, wystawa kościelna Lwów 1909.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

X. Emil Serelny w Łukowcu ad Bukaczowce: Posyłam resztującą należytość za feretron i dziękuję za śliczne wykończenie rzeźby — niech P. Bóg błogosławi w dalszej pracy. Z szacunkiem
X. Emil Serelny.

Statuę otrzymałem; bardzo pięknie i artystycznie wykonana. Dziękuję! Zamawiam nowy feretron, tej samej wysokości serce Pana Jezusa.

W Mecinie dnia 4. listopada 1909.
Ksiądz Marcin Zoziak.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego.